

P R A C A

Miesięcznik Młodzieży Gimnazjalnej

Nakładem Samopomocy
Uczniów Państw. Gimn. w Puławach.

Adres Redakcji i Administracji: Puławy,
Państw. Gimn. im. ks. A. Czartoryskiego.

Myśli zestrzelmy w jedno ognisko
I w jedno ognisko duchy
(Mickiewicz — „Oda do młodości“.)

O kształceniu poczucia piękna.

Duch ludzki w walce ze światem, z ludźmi i ze sobą samym, dąży do trzech ideałów: piękna, prawdy i dobra. Życie ludzkie nie zawsze urzeczywistnia te ideały, gdyż lepsza połowa duszy ludzkiej ma zawsze swego wroga, kontrastowo różnego, który często zwycięża. Urzeczywistnienie tych ideałów, połączone z przewycięzeniem siebie samego, to zadanie i obowiązek młodzieży. Kto nie pracuje nad sobą w tym kierunku póki jest młodym, pełnym sił i energii, ten w późniejszym wieku tembardziej w tych zapasach zwycięstwa nie odniesie.

Duch młodości upodobał sobie przedewszystkiem ideał piękna. W nim bowiem znajduje się to, do czego „loty jego skrzydeł przywykły“. Młodości, ty nad poziomy wylatuj!“ — woła wieszcz duch mickiewiczowski, podkreślając w tych słowach, że młodość przez swe zalety i skłonności stanąć winna na wyżynach, by stamtąd „okiem słońca, ludzkości całe ogromy przeniknąć z końca, do końca“. Kształcenie poczucia piękna jest ważnym problemem dla młodzieży, człowiek bowiem wtedy jest prawdziwie wykształcony i inteligentny, gdy ma doskonałe poczucie piękna.

Wiadomem jest, iż rzecz prawdziwie piękna podoba się zwykle ludziom stojącym na pewnym stopniu rozwoju umysłowego, choć każdy człowiek ma inny gust, czyli tak zwany smak estetyczny.

Smak estetyczny bywa po większej części wrodzony, ale nie można powiedzieć, by zawsze tak było, można go przecież wyrobić i usubtelnić.

W jaki sposób możemy zatem nabrać poczucia piękna?

Prostej odpowiedzi nie znajdziemy na to pytanie, gdyż na to składa się wiele przyczyn. Podstawą jest ogólne wykształcenie, zdobyte przez naukę, rozwijającą wszechstronną wiedzę, niezbędną w życiu. Wykształcenie wszechstronne jest konieczne, i to nie dyetetyczne, ale gruntowne. Do tego prowadzi znajomość literatury, muzyki, sztuki, malarstwa, historii, znajomość prawideł życiowych, przeszłości. Niema gałęzi wiedzy, któraby nie szczepiła w duszy pierwiastków piękna. Człowiek, który tę wiedzę zdobył, zdaje sobie sprawę, co jest prawdziwie pięknem.

Nie mniejsze znaczenie posiada rozwinięta wyobraźnia i uczucie, te dwie podstawy twórczości. Wyobraźnia, jako władza duchowa, mocą której kojarzymy pewne wyobrażenia w nowe grupy, pojęcia i obrazy, bywa często źródłem twórczości np. u artystów, którzy niewątpliwie mają najwięcej rozwinięte poczucie piękna. Dar to jednak Boży, nie zawsze do nabycia.

Wielką rolę odgrywa też nauka rysunku, muzyki i innych sztuk pięknych. Sam wielki Plato - mówi: „muzyka jest treścią porządku i wiedzy do wszystkiego, co dobre, piękne i sprawiedliwe, będąc sama najczystsza dobrą i piękną postacią“.

Podróże stanowią też ważny czynnik, oddziałując bezpośrednio na wyrobienie w nas zmysłu estetycznego. Człowiek, który odbył wiele podróży, zwiedził wiele krajów, ma w swej wyobraźni moc widoków i obrazów; przez zestawienie i porównanie widzianych przez siebie arcydzieł i doznanych wrażeń, nabiera coraz większych w tym kierunku wymagań — zmysł piękna się w nim wysubtelnia.

Wielce pożądaną zatem rzeczą jest, aby młodzież szkolna odbywała częste wycieczki po kraju, zwiedzała różne jego piękne zakątki, wyrabiając sobie przez to pewien krytyczny pogląd na piękno pewnej okolicy.

W ścisłym związku z podróżą pozostaje zaznajamianie się z arcydziełami sztuki. Zwiedzanie muzeów przynosi wiele korzyści; nie tylko zapoznaje z arcydziełami sztuki, lecz także kształci poczucie piękna.

Nie należy zapominać o przedstawieniach teatralnych i koncertach, gdyż te żywo działają na duszę człowieka, a budząc uśpione nieraz w głębi serca szlachetne porywy, przyczyniają się również do wyrobienia poczucia piękna.

Wspomnieć też należy, że bardzo ważną rzeczą w tym kierunku jest czytanie arcydzieł ojczystej, lub obcej literatury. Tylko przez czytanie pięknych utworów literackich wyrabiamy i kształcimy swój smak, kształcimy krytycyzm literacki, dzięki któremu odróżniamy dzieła godne uwagi od pospólitych.

Kształcenie poczucia piękna jest bardzo ważnym problemem naszego życia; bez rozwiniętego poczucia piękna, nie jest się prawdziwie wykształconym. Kształcąc je, udoskonalamy się duchowo, dążymy do realizacji jednego z trzech wielkich ideałów, do celu, którym jest doskonałość.

Nie zapominajmy też o tem, że prawdziwy esteta będzie szukał harmonji we wszystkim co go otacza, a upodobanie piękna znajdziemy w jego ubraniu, mieszkaniu, w każdym szczególe życia, co jest rzeczą bardzo ważną.

Z estetyką ducha łączy się nierozzerwalnie estetyka ciała i od niej właściwie należałoby zacząć w myśl zasady sokolej: w zdrowym ciele, zdrowy duch.

Wł. Tomankiewicz (VII).



NA WISŁANYM BRZEGU.

Przechadzając się pewnego wieczoru po oświetlonych i gwarnych ulicach miasteczka, uczułem nagle pragnienie samotności i rozmowy ze sobą samym.

Myśl moja chciała na chwilę oderwać się od szarżyny codziennego życia, przypomnieć sobie przeszłość, pomarzyć o przyszłości . . .

Sam nie wiem nawet jak i kiedy znalazłem się nad brzegiem Wisły, zdala od miasta, jego gwaru i hałasu. Zatrzymałem się dopiero na widok modrych fal wiślanych. Przedemną roztaczał się wspaniały widok. W oddali na przeciwległym brzegu migotały blado światełka jakiejś wioski, ukrytej wśród zarośli, nieco bliżej majaczył ciemny pas krzaków nadbrzeżnych, przedemną cicho szumiące fale Wisły.

Na lewo, na tle gwieździstego nieba czarna linja mostu, a na uboczu skąpane w tysiącach światła — miasto. Na prawo znów zarośla i zwaliska jakiegoś domu.

Mrok już zapadł.

Jasna jesienna noc otuliła swym całunem świat cały.

Tajemniczy bóg snu roztoczył swe panowanie nad ziemią.

Po jasnym niebie płynął powoli, majestatycznie srebrzysty sierp księżycy, gdzieniegdzie migotały na firmamencie gwiazdy. Wokół panowała cisza, przerywana od czasu do czasu głosem nocnego ptaka, lub rozbrzmiewała smętna piosnka rybaka, wyruszającego na połów. I znów było cicho. Tylko fale wiślane nie przestawały monotonicznie szumieć i szemrać po kamieniach, jak gdyby nuciły pieśń przeszłości, pieśń cichej radości i wesela. Księżyc, rzucając jasne promienie na wody Wisły, oraz na pobliskie zarośla i ruiny jakiegoś domu, wytwarzał przepiękne refleksy, potęgując urok i tak pięknej okolicy.

Wszystko to nastroiło mię do marzeń, myśl uleciała hen pod niebo w krainę złudy.

Zmęczony przechadzką usiadłem na przybrzeżnym kamieniu, zamyślając się jednocześnie nad pięknem tego świata i nad tem życiem. Bo piękny jest ten świat i to życie, lecz tylko wtedy, jeżeli dusza żyje wiarą, ufnością i ideałem; cóż warte życie człowieka, którego myśl błąka się w poszukiwaniu prawdy, a znaleźć jej nie może.

Refleksje te jednak ustąpiły miejsca innym, całkiem odmiennym, a mianowicie wspomnieniem z przeszłości.

Wspomnienia te napłynęły całą falą i zawładnęły całą moją duszą i sercem. Obrazy z nie tak bardzo dalekiej przeszłości stanęły mi przed oczyma jak żywe, zmieniając z każdą chwilą, z każdą sekundą kształt i barwę. A więc wieś rodzinna; jej piękno i urok, zabawy z rówieśnikami, jasne noce księżycowe spędzane w polu przy koniach wraz z innymi koniuchami, wieczory zimowe spędzane najczęściej na słuchaniu pieśni i opowiadań „przadek” o różnych strachach, upiorach, wilkołakach, nietoperzach wkręcających się we włosy, o duszach pokutujących po drogach, lub po starych wierzbach, jednym słowem o takich dziwacznych wspomnieniach których strach jeży włosy na głowie . . .

A fale wiślane szemrały, jak gdyby i one wspominały sobie minione czasy.

Obrazy przeszłości powoli mętnieją, cichną, zasnuwają się mgłą, z pośród której wyłania się nagle ku mnie poprzez mrok jakąś świetlana postać, która kładąc swą śnieżną dłoń na mojem czole, drugą podała mi

książkę z napisem: „Celem życia jest dążenie do prawdy“ i rzekła: w niej szukaj szczęścia, któremu na imię „nauka“. W niej znajdziesz cel życia.

Uśmiechała się słodko, a ja zapatrzony w jej niebiańskie oblicze, czułem jakąś dziwną moc wlewającą się w me serce.

Wtem fale wiślane mocniej zaszemrały i zjawisko znikło, jakby go nigdy nie było.

Zdała dolatywały coraz to rzadsze odgłosy nocnych ptaków i huczał załośnię puszczyk gdzieś na poddaszu starego rumowiska.

Czas było wracać do domu.

F. P.



Są dusze . . .

Są w życiu ludzie dla siebie stworzeni
I choć w przeciwną stronę los ich pchnie
Obcy uczuciem, a jednak stęsknieni
Odnajdą siebie w szarej życia mgle.

Są także dusze dla siebie stworzone
Dążące w głuchy, szary życia trud
Przeżyć duchowych usuną zasłonę
I myśli złączą wpośród życia złud.

Ale są dusze, które w marzeń splotach
W nieznaną życiu rozchodzą się dal
Zostawią boleść w szarych snów tęsknotach
Zostawią w pustce—bezgraniczny żal . . .

J. Kopński.



JESIENNA BAJKA.

Jesień nastąpiła . . .

Nastąpiła nieoczekiwana, mglista i dżdżysta, siejąc dni chmurne i smutne, sącząc w głąb serc naszych dziwną tęsknotę za umarłymi dniami lata. Przyszła z kością śmierci dla tego wszystkiego, co świat w wesołość ustraja, co życiem i radością obdarza. Uśmierciła lato, otwierając drogę dla zimy, budzącej w niejednym sercu wesołość i uciechę, w niejednym smutek i utrapienie. Nadeszła z śnieżnemi, coraz bardziej przejmującemi przymrozkami i przeciągle świszczącemi, prawie że nieustannemi wiatrami. Złożyła do grobu kwiaty, krzewy i drzewa, które z posępnym szelestem zrzuciły z siebie szatę pożółkłych liści. A wraz z cieniami spadających liści, na falach mgły kołysanej, świszczącemi wiatrami, przyniosła z sobą jesienną bajkę.

Nad rzeką porosłą wodnym zielskiem, szuwarami i trzcina, tworzącą w tym właśnie miejscu szerokie trzęsawisko i moczary, rozlewające się w las grabowy, podszyty gęstem i różnorodnym krzewiem — stało stare młynisko. Na głęboko wbitych w dno rzeki napół zgnitych palach stał młyn stary, z dachem połamanym i powyginanym, z wystającymi belkami i nadgniętymi od starości żerdziami, oparty jednym końcem o brzeg rzeki. Na rozwalonym dachu, porośniętym od starości mchem, wyrastało kilka młodych brzoźek. Jedyne drzwi prowadzące do wnętrza zawałone były belkami, o których odwaleniu nikomu się nie śniło. Okna, a raczej otwory w ramach okien, zabite były deskami. Młynisko ukryte w szuwarach, otoczone zewsząd gęstym grabowym lasem, przedstawiało nadzwyczaj ponury i tajemniczy wygląd. Wnętrze jego, do którego można się było dostać wybitym w ścianie otworem ukrytym pod podłogą, składającą się z kilku połamanych belek i z nadgniętych desek na nie położonych, przedstawiało rumowisko i zwalisko wałów, kół młyńskich, pasów i młyńskich kamieni. Jedynymi panami wnętrza były myszy i szczury, których na szczęście była dość pokaźna liczba.

W pobliżu tego dzikiego zakątka nie było znaku ludzkiego życia; żadnej osady, nawet ścieżynki tutaj nie znalazłeś. Od dawna już nikt tu nie mieszkał, nikt też „zaczarowanego młyna“ — jak go ludzie zwali — nie odwiedzał. Tylko w daleko, w głębi lasu położonej wsi, z ust dziadów pradziadów wiedziano, że młyn stał od dawien dawna.

Postawił go kiedyś bogaty pan, chyba po to tylko, by się w nim w końcu powiesić, gdyż nigdy w nim zboża żadnego nie mielono. A że dziedzic był bezbożnikiem, więc trupa jego wcale stąd nie wynoszono i tak powieszono pozostawiono. Nie było takiego śmiałka, któryby młyn zaczarowany odwiedził. Jedne tylko jastrzębie i wrony, mające swe gniazda na stojących obok wierzbach i grabach, ukryte gdzieś w moczarach leśne ptactwo, gnieźdzące się w szuwarach dzikie kaczkę, niedaleko w korzeniach wierzby mieszkające wdry i skaczące po gałęziach grabów wiewiórki i kuny były gośćmi, nawet stałymi mieszkańcami tego dzikiego zakątka. W lecie młyn pełen był ustawicznego świergotu ptasząt, wrzasków wron, jastrzębi i kwakań kaczek. Z tego zaczarowanego miejsca tryskało życie i wesołość. Minęło lato, minęła wesołość zakątka. Obnażone z liści drzewa stały nad zwaliskami młyna jak kościotrupy. Ucichł szczebiot ptasząt, a krakania wron i rozdzierające wrzaski jastrzębi dodawały zaczarowanemu młynowi grozy i tajemniczości.

Tak stało stare młynisko zapomniane od dawnych czasów.

I życie płynęłoby dalej swem zwykłym łożyskiem, gdyby nie zaszła zmiana.

Gajowy, słynny w odległej okolicy ze swej bezbożności, mieszkający w głębi lasu, znalazł się nad wieczorem chmurnego jesiennego dnia dziwnym trafem w tem odludnem miejscu. Księżyc był w nowiu, więc o powrocie do domu w ciemną noc przez gąszcze leśne mowy być nie mogło. Musiał tutaj zanocować. Zmęczony całodzienną podróżą dostał się do młyna; chciał wejść do wnętrza, lecz nie znając tajemniczego wejścia — nie mógł. Usiadł na kupie zgniłych belek, leżących pod okapem i dumiał. Tu miał zanocować. Otulił się kożuchem, postawił obok siebie nabitą strzelbę, położył się na belkach, oparł głowę o ścianę młyńską i zmęczony wkrótce zasnął. Zapadł mrok. I spałby tak napewno do samego rana, mimo że wiatr dość silny pomiał wierzchołkami drzew i zeszlęmi trzciniami i szuwarami, gdyby nie to, że wzmógłszy się znacznie około północy, poruszał nadgnielmi żerdziami, wydającemi głośny nieprzyjemny zgrzyt. Obudził się . . .

Było już pewnie około północy.

Nie bał się niczego, gdyż w djabłów nie wierzył, tak samo jak i w Boga, lecz teraz włosy zjeżyły się mu na głowie. Usłyszał niewyraźne dzwonięcie, jęk, niby wołania, niby coś, czego sam nie pojmował. Siedział nieruchomo, przysłuchiwał się i mimowoli skierował oczy na nadgnielą podłogę, z pod której wyskakiwały diabły pary. Patrzył wylęknięty, bo oto na zgnielej podłodze, po której dawniej woda spadała, przy poświtach wiatru, w takt ma-

zurów, oberków i polek wiodły taniec djabla pary. Patrzył zdumiony, przestraszony, nie wierząc samemu sobie. Bał się ruszyć, zapomniał o strzelbie, pytając sam siebie, czy to sen, czy jawa, czy już umarł, czy żyje. Przyglądał się posuwistemu, gibkiemu i rączemu tańcowi i parom przesuwanym się obok niego. Dłużej na to patrzeć nie mógł; strach zamknął mu oczy, by niewidzieć tego o czem w biały dzień nikt jeszcze nie myślał, by odpędzić te straszne mary. Przypomniał sobie nawet to, czego już od dawna nie praktykował, więc dalejże w kółko powtarzać „W Imię Ojca, Syna i Ducha”. Nie dodawał już nawet „Amen”, byle prędzej, byle więcej, by nie dać przystępu zwodniczym marom, by już nic nie widzieć i o wszystkim zapomnieć. Już go ręka rozbolała od wymachiwań i żegnań, już dłużej nie mógł nią poruszać, więc przypomniawszy sobie urywki z pacierza dalejże je w kółko powtarzać. Wreszcie zdobył się na odwagę, otworzył oczy i spojrzał.

Był biały dzień.

Mimowoli skierował lekliwie wzrok na pustą, zgniłą podłogę, lecz na niej nikogo nie było, a pod nią w płynącej wodzie zobaczył tylko pluskające się rybki. Wiatr dać nie przestawał; pomiatał wierzchołkami nagich drzew i kręcił szuwarami na wszystkie strony. Dłużej nie czekał. Raz jeszcze spojrzał na zaczarowane miejsce, chwycił nabitą strzelbę i nie zważając na przestraszone jego widokiem wrony, jastrzębie, dzikie kaczkę i wiewiórki, skoczył w gąszcz. Teraz myślał tylko o jednym, by jaknajprędzej stamtąd się oddalić. Nie zwracał uwagi na uciekające przed nim leśne zwierzęta; zamyślony przeżyciami jednej nocy, powtarzał w kółko urywki z pacierza. Uwierzył w końcu w to, w co nigdy nie wierzył.

A młynisko zaczarowane jak stało w szuwarach od dawna, tak stało jeszcze długo, długo, aż wreszcie zawałiło się zupełnie.

A wszystko to było już dawno, bardzo dawno

Pod pseudonimem.



WSPOMNIENIA z OBOZU PRZYSPOBIENIA WOJSKOWEGO w KUKOWIE.

(dokończenie)

Marzenia, jakie zbudziły się w duszach naszych na myśl prędkiego ujrzenia cudów natury i nieznanych nam zjawisk, urzeczywistniały się powoli.

Wprawdzie obrazy, które wyobraźnia nasza pod wpływem czytanych opisów przyrody z różnych krain wypieściła, nie odpowiadały obrazom naszej fantazji, jednak to, co ujrzeliśmy, było pełne uroku, naturalnych barw, odcieni i życia, dotąd nam nieznanego. Częste zmiany klimatyczne wpływały na zmianę krajobrazu, a nastroj naszych wrażliwych dusz harmonizował ściśle z nastrojem otaczającej nas przyrody. W krótkim czasie przyzwyczailiśmy się do częstych zmian klimatycznych i do wymagań wojskowych t. j. porządku, sumiennego spełniania obowiązków, punktualności i karności. Wszelkie niewygody znosiliśmy cierpliwie w przekonaniu, że spełniamy tylko obowiązki dobrych synów ojczyzny. W pobliżu naszego rejonu, po przeciwnej stronie strumyka, wrzało życie obozu akademickiego. Między oboma obozami zrodziło się od pierwszych dni współzawodnictwo pod każdym względem. Oba obozy, to niby zacięci wrogowie, rozdeleni potokiem. Nocami jedni na drugich napadali i bombardowali namioty a strażę nocne na znak trwogi, dawały salwy z karabinów, ostrzegając o niebezpieczeństwie.

Pewnej nocy sąsiedni obóz wykonał napad na nasze namioty. Na odgłos wystrzałów, danych przez wartę, pobudzili się wszyscy. Rozległy się krzyki, wołania, urywane komendy, ogólne zamieszanie, obawa i popłoch. Nieprzyjaciel uszkodził nasze namioty rozluźniając sznury, które je podtrzymywały i zabrał dwu do niewoli. Po chwilowym zamieszaniu zapanował ład, ruch ustał, a wszyscy ułożywszy się na pryczach, po chwili zasnęli snem głębokim. Cisza zapanowała po namiotach. Chwilami odzywały się tylko głosy przez sen mówiących: Nacieraj . . . Goń . . . Trzymaj . . .

Zacięte walki, spory, napady i antagonizm między obozami, były pozorne. W rzeczywistości wspólnie słuchaliśmy wykładów i często wspólnie spędzaliśmy wieczory przy ognisku.

Nazajutrz słuchamy rozkazu, który odczytał nam szef obozu plut Frackowiak. Po surowych słowach przepisów wojskowych w rozkazie, usłyszeliśmy: „Jutro odbędzie się wycieczka na Babią Górę“. Ogólna radość, połączona z niecierpliwem oczekiwaniem upragnionego „jutra“. Resztę dnia spędzamy na gorączkowych przygotowaniach do wymarszu. Po posiłku wieczornym ułożyliśmy się do spoczynku. Dziwna rzecz. Powieki mimowoli się nam otwierały. Nie możemy usnąć. Myśl nasza pracuje. Lampka bladym światłem oblewa jasno-brązowe, płócienne ściany namiotu. Senność wreszcie zwyciężyła, słychać tylko miarowy rytm oddechów. Nad ranem budzi nas ze snu głos trąbki—pobudka. Zrywamy

się i w kilkanaście minut po śniadaniu ruszamy w góry.

Cały oddział posuwa się krętymi dolinami wśród szumiących potoków. Zbliżamy się do podnóża gór. Po jej zboczu wspinamy się wąskimi ścieżkami jeden za drugim coraz wyżej i wyżej; raz schodzimy w dolinki, po których jak błyskawice biegną srebrzyste potoki, to znów wspinamy się w górę. Po drodze spotykamy górala, który pasł krowy na hali. Pytamy go, jak daleko Babia Góra. Około sześćdziesięcioletni pastuch podniósł rękę, wskazał na jeden z wyższych szczytów i począł mówić: „Bardzo dawno temu, żyła pewna zamożna góralka. Mąż jej podniósł okropną śmierć, przygnieciony odłamem skały. Pozostała matka i trzy córki, chcąc uczcić ciało ojca, pochowały go i usypały mu wielką mogiłę. Codzień przychodziły one do tej mogiły i modliły się za duszę zabitego ojca i męża. Mogiła ta z roku na rok rosła, aż doszła do rozmiarów wielkiej góry. Nazwano ją „Babią Górą“.

W kilka lat po stracie ojca ciężko zachorowały wszystkie trzy córki. Najmłodsza z nich wyzdrowiała, a dwie umarły. Strata dwu córek spotęgowała ból matki, która całą podporę widziała tylko w pozostałej przy życiu, Hali.

Pewnego razu poszły one w góry na grzyby. Zmęczone, oddaliły się trochę od siebie i usiadły by wypocząć. Wtedy stanął przed nimi obraz trzech drogich, straconych osób i poczęły płakać. Duże krople łez spłynęły w kotlinę i utworzyły razem jezioro, które do dziś dnia nosi nazwę „Morskiego Oka“.

Z ciekawością wysłuchaliśmy legendarnego opowiadania starca i podziękowawszy mu za ciekawą opowieść, ruszyliśmy dalej.

Ścieżka prowadziła przez gęste krzewy i zarośla. Z wielkim podziwem przyglądaliśmy się starym, zwalonym dębom, albo strzelającym ku niebu, swemi nagimi konarami mchem pokrytymi. Po paru minutach minęliśmy słupy pograniczne.

Była to już Babia Góra. Zaskoczył nas wkrótce zmrok. Zaszliśmy więc do schroniska i przenocowawszy tam, wczesnym rankiem ruszyliśmy dalej. Po kilkurazowym odpoczynku na czeskiej stronie, wdrapaliśmy się po skałach na szczyt, po którego grzbiecie biegnie granica Polski i Czechosłowacji. Zimne, górskie powietrze przenikało przez nasze letnie ubrania aż do kości. Drżąc z zimna, otuleni w koce, rozsiedliśmy się na nagich i jak lód zimnych skałach. Szczyt tonął we mgle; to też nasze postacie nie

wiele różniły się od szarych granitowych skał i zdawały się z nimi tworzyć całość.

Jedni powyjmowali z plecaków po kawałku chleba z wędliną, by w części zaspokoić rozbudzony marszem apetyt, drudzy drżąc z zimna dzwoniли zębami, a wszyscy oczekiwaliśmy bliskiego, upragnionego wschodu słońca.

Po chwili ukazała się tarcza słoneczna, niby wytoczona na szczyt sąsiedni; zatrzymała się chwilę i oblała żółtawo-czerwonem światłem zsi-
niałe nasze twarze. Po chwili jakby stoczyła się w dolinę. To wytaczanie i staczanie się słońca było tylko złudzeniem, gdyż różnokształt szczytów łączył się z różnokształtem chmur. Nasyciwszy się pięknymi widokami szczytów, których zbocza borykały się z kłębamii chmur, z wewnętrznym zadowoleniem wróciliśmy pieszo do naszej siedziby, przebywając drogę około trzydziestokilometrową.

W tydzień później zwiedziliśmy ruiny starożytnej twierdzy lancko-
rońskiej, w której to w XVIII wieku siły konfederatów barskich stawiały opór wojskom nieprzyjacielskim. W tym dniu zwiedziliśmy również słynną z mnóstwa kapliczek Kalwarję, miejsce pobożnych pielgrzymek.

W połowie pobytu w letnim obozie przez trzy dni padał ulewny deszcz. Rzeka zasilona wodą deszczową, szybko podniosła swój poziom i szeroko rozlała swe wody. Przymusowa bezczynność dokuczala. Czeka-
liśmy tylko rozkazu opuszczenia namiotów.

Tymczasem wody coraz więcej w rzeczce przybywało. Wszystkie kładki na niej zostały zerwane i rano zostaliśmy odcięci od kuchni, znajdującej się po przeciwnej stronie burzącego się potoku. Na dobitek zerwał się silny wiatr i powyrywał kółki, które trzymały namioty. Wszyscy rzucili się do obrony namiotów. Jedni moknąc na deszczu wbijali w nowych miejscach kółki, (nie na wiele się to jednak przydało, gdyż ziemia była rozmokła) drudzy w namiotach podtrzymywali drągi na których się one wspierały, inni zaś przytrzymywali sznury. Siły nasze były zbyt słabe w porównaniu z siłą wichru. Deszcz lał strugami. Znaleźliśmy się pod gołem niebem. Woda podchodziła już pod nas. Z krzykiem porwaliśmy za swoje rzeczy i brnąc po kolana w wodzie przepawiliśmy się na drugą stronę.

Niejeden potknąwszy się o kamień, puścił za wodą czapkę, albo me-
nażkę. Warto było widzieć ich miny. Grupując się po kilku, sprowadzi-
liśmy się do chat górali, gdzie gościnne nas przyjęto.

Lud góralski odznacza się wielką religijnością i świadomością siebie. Umie on walczyć z trudami życiowymi i siłami przyrody. Prowadzi on życie nadzwyczaj skromne, pracując w pocie czoła na kawałek chleba. Zajmuje się w części rolnictwem, ale przeważnie żyje z zarobku. Mieszka w niskich domkach zbudowanych z drewnianych bierwion, skromnych, ale czystych.

Górale, wczuwając się w nasze kłopotliwe położenie, wyrażali nam swoje współczucie mówiąc: „O Boże. A to panowie użyją co dobrego w tych górach“.

W ich chatach kwaterowaliśmy kilka dni.

Gdy woda opadła, sprowadziliśmy się do powtórnie postawionych namiotów. Przygody i wrażenia z czasów powodzi wryły się głęboko w naszą pamięć, a obraz ten chyba się nie zatrze, póki żyć będziemy.

Mile wspomnienia pozostały z urządzanej pod koniec wycieczki do Zakopanego. Trwała ona trzy dni. Z okazji dwu dni świąt i odbywających się manewrów wojsk polskich, wielu wojskowych wyższych stopni bawiło w Zakopanem. Wielki ruch panował na ulicach tego miasta. Mknęły samochody jeden za drugim, trąbiąc na przemian; chodniki zapelnione ludźmi różnego pochodzenia, stanu i narodowości.

Zasłaliśmy do gospody obok pomnika starego górala Sabaly i w niej ulokowaliśmy się. W czterech postanowiliśmy zwiedzić miasto.

Wolno posuwaliśmy się ulicami, patrząc z podziwem na misterne rzeźby i niedowierzając, że coś podobnego mogła stworzyć ręka ludzka. Ulice niezbyt szerokie, ale długie i utrzymane w czystości. Na wystawach sklepów widać było drogocenne materje wschodniego wyrobu. Zbliżyliśmy się do jednej z wystaw i chciwie przyglądaliśmy się pięknym portretom, gdy wtem jeden z kolegów rzekł: „Słuchajcie, wybierzemy się dziś na Giewont“. Wspaniale! — krzyknęliśmy jednym głosem i podążyliśmy w stronę gospody.

Po drodze zwracali naszą uwagę wycieczkowicze ciągnący w góry i górale w swych barwnych strojach. Po powrocie do gospody zjadłszy smacznie śniadanie, wolnym krokiem kierujemy się w góry, drogą prowadzącą na Giewont.

W marszu mówiliśmy do siebie: być w Zakopanem, a nie być na Giewoncie — jest to samo, co być w Krakowie, a nie być na Wawelu.

Po uciążliwych wysiłkach znaleźliśmy się na potężnym, niebotycznym czyczycie, na którym stał duży żelazny krzyż. Zerwaliśmy tu kilka szarotek, jako pamiątkę swego tam pobytu i pilnie rozglądaliśmy się wokół. Dzień był pochmurny i widoki były mniej wyraźne. W dali przed nami widniało rozpostarte miasto Zakopane wraz z okolicą. W pobliżu wznosiły się inne szczyty o bardzo charakterystycznych kształtach, ale wysokością niedorównywające Giewontowi. Z Zakopanego Giewont wydawał się nam bardzo blisko, prawie jak na dłoni, ale chcąc się na niego wdrapać trzeba było conajmniej trzech godzin.

Giewont przechodził stromo w głębokie i bardzo piękne doliny, po których wily się bystro z szumem spadające po kamieniach potoki.

Syci pięknych widoków, schodziliśmy po zboczu napotykając na skałach różne napisy i podpisy i mijając wielu turystów i turystek różnego wieku, wspinających się prawie pionowo po zboczu.

Drugiego dnia stanęliśmy nad Morskim Okiem. Tu przybyło nas kilku. Usiedliśmy nad ciemno-zieloną wodą, wpatrując się w gładką i przezroczystą tafelę, w której czasami pojawiały się srebrne rybki. Kilku z kornecistą na czele, wdrapało się do połowy góry zamykającej jezioro i stamtąd obserwowało cały widok. Zagrała trąbka. Metaliczny jej głos odbijał się od skał wielokrotnem echem. Z przejęciem i zachwytem słuchaliśmy tej cudnej gry.

Napatrzywszy się uroczym skalom i błyszczącym w promieniach słońca szczytom, wracaliśmy do gospody. Po drodze staraliśmy się jak najwięcej widoków pochwycić swym wzrokiem.

Pod wieczór przybyliśmy na miejsce. Wyczerpani i zmęczeni całodziennem chodzeniem po skałach, smacznie przespaliśmy noc, nabierając sił do nowego wymarszu.

Niestety, nadszedł czas odjazdu.

Spakowaliśmy więc swoje manatki i udaliśmy się wolnym krokiem na stację.

Po pewnym czasie pociąg nadszedł i o 12¹/₂ rano odjeżdżamy. W duszach mięsza się uczucie smutku z zadowoleniem. Z jednej strony zadowoleni z tak miłe spędzonych wakacji, z drugiej strony żal rozstawać się z naturą, na której lonie tak dobrze nam było. Cóż robić, wszystko ma swój koniec.

Przez okna wagonów rzucamy ostatnie spojrzenia na urocze góry, by ich obraz jak najdłużej pozostał w pamięci. Pociąg po pochyłym

torze coraz szybciej zbliżał się do miejsca obozowania. O siódmej wieczorem jesteście na miejscu. Na drugi dzień wśród radosnych okrzyków, pożegnaliśmy się wszyscy, z żalem i tęsknotą opuszczając ukochane góry.

W duszach naszych zrodziło się teraz gorące pragnienie ujrzenia brzegów naszego morza - jego sinych wód . . .

Ot, marzenie, a tu pociąg mknie niosąc nas ku rzeczywistości, coraz bliżej i bliżej.

Puławy! proszę wysiadać!

Co? już?

A więc do pracy z nowym zasobem sił.

A ty, polskie, kochane morze poczekaj 10 miesięcy, a wtedy może a może . . .

Daj Boże.

Fr. Wesotowski (VII).



STARY DĄB.

Śpieszyłem do domu nadbrzeżną drożyną. Pora była wieczorna, na zachodzie płonęły jeszcze czerwone łuny, a wśród nich wielka tarcza słońca, mająca wkrótce zniknąć za horyzontem. Rzęsiste potoki światła spływały na ziemię, a cały wszechświat mienił się w różnobarwnej grze kolorów. W tej chwili jedna z okolic nadwiślańskich, tonąca w świetnej topieli zachodzącego słońca, budziła powszechny zachwyty. Drzewa oblane krwawym blaskiem, stały poważne w swej krasie. Smukłe topole, drżące osiki, a nawet pokrzywione wierzby dumnie wznosiły swe głowy, patrząc z pogardą na liczną „barwną czeladkę,” która też wytrzeszczała swe pstrokate oczy, nie mogąc się nadszwić, jak ładnie jest na świecie i jak mądry musiał być ten, który to wszystko stworzył.

Niedługo trwała chwila uroku. Słońce znikło za panoramą lasów, a szary mrok wysłizgnął się niespostrzeżenie z gąszczów i wnet zapanował nad ziemią.

Nadeszła pora spoczynku. Każde stworzenie, drzewa i krzewy, nawet „barwna czeladka“ kładła się do snu. Zapadła cisza.

Szare mgły pokryły ziemię, jakoby wzburzonymi wodami. Niezmierzny spokój zapanował nad światem. Powietrze stało się nader wrażliwe, każdy najmniejszy szmer nie przepadał.

Ze wsi dochodziło jeszcze szczekanie psów, później i to ucichło.

Stało się ciemno i głucho. Życie zamarło. Nastąpiła noc.

Wszystko pogrążone było w błogim śnie, nie dając znaku życia. Jeden tylko stary dąb prowadził sam ze sobą nocne rozhowy. Widocznie przypominał sobie stare dzieje, długo bowiem, długo nie ustawały ciche szmery i szepty.

Był on już starcem wiekowym. Potężny ogromem swego ciała, głęboko zakorzenił się w ziemię. Dobrze mu tu było, miał zawsze dużo wilgoci i odżywczych pokarmów. To też wyrósł na najpotężniejsze drzewo i dźwżył berto władcy nad całą okolicą. Dużo on przeżył, dużo widział i słyszał.

Teraz przypominał sobie pamiętną chwilę, kiedy to tuż pod nim toczyła się krwawa walka powstańców z Moskalami. Wtedy osmolony dymem i pokaleczony kulami, z trwogą w sercu patrzył na swoich bohaterów, jak na współbraci, którzy na tej samej polskiej ziemi wyrosli. Z radością witał potem ich twarze, gdy odnieśli zwycięstwo nad wrogiem.

Widział pewnego razu wesele chłopskie. Z uciechą wspominał sobie, jak krnąbrne parobczaki i wesole dziewczki śpiewały w weselnym szale swoją ulubioną pieśń:

„O chmielu, o nieboże,
to na dół, to ku górze
Chmielu nieboże!“

Pamiętał, jak kapela wiejska grała do taktu, a odgłos bębna długo, długo nie ustawał.

Z zgrozą przypominał sobie wylewy Wisły, kiedy okolony bezmiar wód, szarpany przez prąd i uciskany przez naniesione odłamy drzewa, musiał stawiać opór ze szkodą swego ciała, zawsze kaleczony i obdzierany z młodych pędów i gałęzi.

Z szeptu tego starca wyczuć było można całą treść jego życia. Dziwny urok cechował jego oblicze. Łączyła się w nim starość z młodością, poważny spokój z werwą życiową.

Późną godziną wróciłem do domu pełen różnych myśli, wywołanych obrazami dzisiejszego wieczoru. Długo zasnąć nie mogłem. Jakiś dziwnym uczuciem trawiony wstałem przed wschodem słońca i mimowoli skierowałem kroki w stronę starego dębu. Niebo poczęło się wygładzać, opadły mgły i opary, a czerwona tarcza słońca ukazała się na horyzoncie, śląc tysiące promieni.

Jeszcze nie doszedłem do Wisły, a już doleciały mię miarowe odgłosy rąbanego drzewa. Dziwny dreszcz przeszedł po mojem ciele... Czyżby to stary dąb miał paść ofiarą okrutnych rąk ludzkich?

Poranek, jak anioł dobroci zstąpił na ziemię, by miłość, spokój i radość nieść całemu żyjącemu światu, gdy oto rozległ się huk, huk straszny, wstrząsający.

Wszystko raptownie drgnęło, nawet zaspane wrony frunęły z krzykiem i pociągnęły całym stadem za Wisłę.

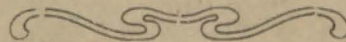
Huk powtórzył się tysięcznym echem.

Zatrzęsły się wierzby i topole, zatrzęsły się buki i osiki, bo poznały po strasznym huku, że to stary dąb legł. Legł i nie wstanie.

Zamęt uczynił się wielki, groźbą stanęło wszystko, nawet złośliwe komary.

Echo mknęło w nieznaną dal, a drżące osiki płakały rzewnie po stracie starego towarzysza. Zapłakałem i ja.

W. T.



O R K A.

Maciek Skorupa przeżegnawszy się, zarzucił lejce na szyję, splunął w garście, ujął pług mocarną dłonią i zaczął orać. Wio! wio Powoluśku a krzepko - zachęcał wychudle, chwiejące się szkapy. Pług werznął się w ziemię i krajał czarno-brunatne skiby rżyska. Dojeżdżał do końca zagonu, zawracał i równo kładł skibę po skibie, a wrony poskakiwały za nim szukając w brózdach pędraków.

Był to chłop w sile wieku, średniego wzrostu, o szerokich mocarnych ramionach. Suchą i ogorzałą od wiatrów jesiennych twarz, ocieniały długie kłose czarnego wosa. Na głowie miał baranicę, a wyżółkła sukienna sukmana, przewiązana w pasie welniakiem, sięgała aż do ziemi.

Orzał zawzięcie.

Z lubością stapał bosemi nogami po wilgotnej roli, patrząc z zadowoleniem na lśniące tłuste skiby, a dusza przepelniała się ojcowską dumą; wszak to własny zagon orze i pod chleb uprawia, jak to robili jego ojciec i dziady i jak w przyszłości jego wnuki robić będą.

Wio! maluśkie, wio! bo zima już za pasem, a roboty w polu i kolo chałupy jeszcze co niemiara - przygadywał.

Lecz one widać już dobrze były zmęczone, bo slaniając się na nogach, niekiedy próbowały przystawać.

He, mus pogania, ale muszę im dać odzipnąć pomyślał.

Jakoż przystanął, zapalił papierosa i z lubością przyglądał się swej pracy.

Bładę jesienne słońce jeszcze niezgorzej przygrzewało. Na polach zieleniły się zagony ozimin, gdzieś niedługo jeszcze dokopywano kartofli i buraków, cięto kapustę, tu i owdzie podorywano grunta. Na miedzach i rowach, porośłych suchemi badyłami, rozpościerały się srebrne nici babiego lata. Od dalekich pastwisk dochodziły porykiwania bydła. Z pastuszych ognisk strzelały białe słupy dymu. Nad rozległymi polami unosiły się stada wron, które co chwila z krakaniem wznosiły się w górę, to znów opadały. Po niebieskim, lśniącym polu niebios, płynęły lekko poszarpane, szare chmury. Od strony wsi dolatywały uszu klekoty międlic, krzyk gęsi . . .

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Boże dopomagaj!—pозdrowił go sąsiad Michał Nowak, przechodzący obok.

Na wieki wieków - odrzekł Skorupa.

Widzę kmotrze, że niezgorzej się orze, do wieczora skończycie . .

Grunt lekki, to i robota łatwo idzie. Aby tylko kochany Jezusik dał zdrowie i pogodę - odpowiedział. Ale się to człek przez ten Boży dzionek tyle musi napracować, że mało kulasów nie pogubi.

Szczerą prawdę rzekliście Macieju. Kiedy byłem w Prusach w niewoli, tom wszystko spenetrował, jak żyje i pracuje chłop na wsi.

Juchy Szwaby inne mają urządzenia w gospodarstwie niż my - mówił sąsiad. Grunta u nich w jednym kawałku, przy samym zabudowaniu, a nawożą je sztucznymi nawozami. Więcej oni pracują, tylko od godziny do godziny. Zabudowania są pomieszczone przy drodze bitej, wysadzonej owocowymi drzewami, a wszystkie murowane. W zimie gdy są tegie mrozy, ogrzewają obory, aby było ciepło stworzeniom. Świecą elektrycznością w chałupach, stodolach, oborach i wedle zabudowań przez calušką noc. A uczone! znają się na piśmie, rachunkach, mają we wsi jakiś tam Dom Ludowy, gdzie po skończonej robocie czytają gazety, zbierają się obradować, pokazują sztuki . . . U nas, prawie w każdej wsi mieszka żyd, który ma własny sklep z różnemi towarami, a sprzedaje je po cenach jakie mu się podobają. Tam jest inaczej: mają własne sklepy spółkowe, mleczarnie . . . , każdy gospodarz ma młocarnię, kierat, kilka dobrych koni do roboty. Rolę orze plugiem dwuskibowym, sieje siewnikiem, żnie żniwiarką . . .

A u nas co mamy - ciągnął dalej. Chłop ma grunt nieraz w kilkunastu kawałkach po kilkadziesiąt prętów każdy. Nie zna sztucznych nawozów. Bardzo rzadko ktoś ma młocarnię, siewnik, żniwiarkę . . . Zboże młoci po całych dniach cepami, orze ziemię drewnianym plugiem zaprzężonym w wychudłe szkapy. Nie zna nigdy odpoczynku, ale od świtu do ciemnej nocy pracuje jak koń, to też powiedzieliście prawdę kmotrze, że sobie mało kulasów nie pourywacie.

Cobyście na to powiedzieli Macieju, gdyby tak u nas polepszyć choć trochę byt, zwiększyć wydajność ziemi, sprowadzić odpowiednie narzędzia rolnicze . . . He?

Jak wam się zdaje?

Ja tam w Prusach nie byłem i nie wiem jak tam jest, ale to wiem, że moje ojce dziady i pradziady tak żyli i pracowali jak i ja i dobrze im było, to dlaczego mnie ma być źle?

Sąsiad widząc, że nie przekona go swem gadaniem, pożegnał go i poszedł w stronę wsi. Skorupa patrzył chwilę za odchodzącym.

Może ma i rację - pomyślał.

Juścić, że lepiejby było mieć taką gospodarkę, możnaby wypocząć coś niecoś, po robocie wyjść na pogadanki do sąsiadów, w niedzielę zaprząć do bryczki euganty i pojechać do kościoła . . .

Wzdrygnął się na myśl, że śmie myśleć o tem, o czem się jego ojcom nawet nie śniło.

Aby odpędzić te myśli, smagnął batem, krzyknął na szkapy i orał dalej niestrudzenie, cierpliwie i spokojnie.

M. Kufel (VII)

—*—

O D E Z W A

wydana przez Zarząd Główny Samopomocy Uczniów Państwowego Gimnazjum w Puławach w dniu 27 października 1925 r., wzywająca uczniów do składania oszczędności bieżących i stałych w kasie Samopomocy.

Zarząd Główny
SAMOPOMOCY U. P. G.
w Puławach.

—=—

K o l e d z y !

Zarząd Główny Samopomocy zwraca się do wszystkich kolegów całego gimnazjum z hasłem wyrażonym w słowach: Skupiać — nie rozpraszać, Budować — nie rujnować — którego jednym z przejawów jest oszczędność!

Dzisiejsze trudności zachodzące w naszej ojczyźnie mają jedno z swych głównych źródeł w braku zalety oszczędności, w rozbujalej chęci używania, w nieodmawianiu sobie niepotrzebnych przyjemności, na które się pieniądze z lekkim sercem wydaje.

Z tem zerwać należy, aby nasza ojczyzna nie znalazła się znów nad przepaścią. Oszczędzać powinni dorośli, a także powinniśmy oszczędzać i my młodzi, by tej koniecznej zalety nauczyć się od najwcześniejszej młodości.

W naszej Samopomocy istnieje w myśl tej idei Kasa Oszczędności, w której Zarząd Główny wprowadza od dnia dzisiejszego wkładki, a to jedne, które można każdej chwili podejmować i drugie, które będzie można wyjąć tylko w razie opuszczenia gimnazjum. Jedne i drugie będą Wam przynosiły 12% dochodu, liczonego od pełnych złotych za pełne miesiące według procentu składanego rocznie.

Pierwsze oszczędności rozwijały się już w poprzednich latach

mniej lub więcej. Dziś chcemy Wam zwrócić uwagę szczególnie na te drugie tak zwane „oszczędności stałe”. Niejeden z Was, gdy zda maturę, znajdzie się w potrzebie sprawienia sobie ubrania, wyjazdu i zapisu na uniwersytet i t. p. a nie będzie miał na to pieniędzy. Na to zaradzają Wam oszczędności stałe, tylko na tę chwilę odkładajcie choćby po parę groszy na książeczkę wkładkową Samopomocy, a kiedyś wraz z procentami uzbiera Wam się suma, która Wam w trudnej chwili będzie ogromną pomocą i wówczas błogosławić będziecie cnotę oszczędności. Te groszowe choćby wkładki pozwolą Samopomocy zorganizować nowe działy, lub podnieść dawne, co Wam znowu korzyści przyniesie w postaci tanich przyborów, materiałów i t. p. i pozwoli spełnić przytoczone powyżej hasła. Realizując zaś te hasła, staniemy się godni nazwy ucznia polskiego, który powinien dawać kielkować i owocować myślom zdrowym i dobrym, a przez równowagę szali idei z szalą materji, dążyć ku powszechnej harmonji.

Niech więc od dnia dzisiejszego nie będzie u nas ucznia, któryby nie posiadał bodaj groszowych wkładek oszczędności w naszej Samopomocy, któryby bodaj drobnymi oszczędnościami nie zadokumentował uczniowskiej solidarności we wzniosłym celu.

Puławy, dnia 27 października 1925 r.

Za Zarząd Główny

Sekretarz (—) *W. Borowski*

Prezes (—) *J. Ozyra*

Kontrolor (—) *W. Tomankiewicz*

Kurator Samopomocy (—) *St. EUSTACHIEWICZ.*

Z MŁODEJ PRASY.

Poniżej podajemy przegląd tych pism, które wychodząc za miesiąc wrzesień, zawitały do naszej redakcji przed wydaniem № 8.

„**Hasło**”-Siedle. Rok III № 4. Pismo czyni sympatyczne wrażenie. Na całość składają się artykuły: „Samorząd”, „Wieczorne pieńnia”, Sztuka, jako jeden z objawów właściwości charakteru plemien-

nego“, „Zakątek na Podlasiu“. Na uwagę zasługuje wiersz „Na wakacjach“ (T. B.). Aczkolwiek sposoby rymowania i obrazowania przypominają nieco mickiewiczowskiego „Pana Tadeusza“, to sama treść jest żywym obrazem wywciasów wakacyjnych, ujętych refleksyjnie w pieśń złotych strun. Kronika obrazuje w zupełności życie szkolne.

„Nad Poziomy“-Krasnystaw. Rok IV № I. Zawitało do nas jedno piśmko szkolne więcej, tem milej więc je przymujemy. Artykuły omawiają życie szkolne („Sprawozdanie Gminy Szkolnej“), harcerskie („Z życia harcieskiego“), a także zagadnienia społeczne („Ciągłość pracy w organizacji“). Urozmaicona treść i ilość artykułów wskazują, że koledzy z tamtejszego gimnazjum ile możliwości dokładają starań, by pismo postawić na wysokim poziomie. Pracy ich przesyłamy bratnie słowa zachęty staropolskim zwyczajem „Szczęść Boże“.-

J. Kopiński.

Z SAMOPOMOCY.

Zarząd Główny: Dnia 2 października b.r. odbyło się piąte z kolei zebranie Zarządu Głównego. Sprawa zestawienia budżetu nie doszła do skutku, z powodu nieuwzględnienia stypendjów w kwocie 400 złp., oraz niektórych pomocy naukowych na rok 1925/26. Przyznano natomiast pożyczki krótkoterminowe niektórym kolegom w kwocie 69 złp. Polecono też wydać wydziałowym klas książeczki zniżkowe, ażeby ci udzielali niezamożnym uczniom 100%, lub 50% zniżki, przy nabywaniu przyborów szkolnych w naszym sklepiku. W razie, gdyby wydziałowy zgubił książeczkę, podlega odpowiedniej karze. W końcu uchwalono jednogłośnie, by młodzież uczęszczała na nabożeństwa z orkiestrą.

W dniu 24 października b. r. na zebraniu Zarządu udzielono pożyczek w kwocie 105 złp., poczem przystąpiono do uchwalenia budżetu. Po rozpatrzeniu przychodów poszczególnych sekcji i kółek za rok ubiegły, ustalono budżet na rok 1925/26, uwzględniając stypendja oraz inne pomoce naukowe.

Przewidziany przychód caloroczny, rozłożony na poszczególne sekcje, przedstawia się następująco: Sekcja aprowizacyjna - 500 złp., sklepikowa - 230 złp., Kółko zabaw pożytecznych - 800 złp., Sąd Koleżeński - 30 złp.

W rubryce rozchodów wstawiono: Sekcja książek szkolnych - 20 złp., Redakcyjna - 400 złp., Kółko muzyczne - 290 złp., Sekcja czytelni - 200 złp., Sekcja drukarska - 150 złp.

Uwzględniono przytem przychód z wpisowego na rzecz Samopomocy od nowowstępujących uczniów w kwocie 1000 złp. Do rozchodów doliczono stypendja w kwocie 400 złp., procent oszczędnościowy w kwocie 120 złp., należności niektórym firmom w kwocie 380 złp., oraz wydatki administracyjne w kwocie 250 złp.

W dalszym ciągu obrad dysputowano nad zwolnieniem niezamożnych uczniów z wpisowego na rzecz Samopomocy wynoszącego 25 złp. W dyskusji wyłoniła się sprawa gazetki szkolnej „Pracy”; uchwalono przytem, że cena egzemplarza wynosić będzie 40 gr.

Dzięki wnioskowi p. kuratora wyłoniła się sprawa oszczędności stałych. W celu zachęcenia kolegów do składania oszczędności stałych wybrano specjalną komisję, składającą się z trzech członków kolegów, którzy mają zredagować odpowiednią odezwę.

Dnia 31 października b. r. na siódmym z kolei zebraniu Zarządu rozpatrzono prośby o pożyczki, przyznając takowe w wysokości 100 złp.

Sekcja czytelni: Czytelnia uczniowska istnieje już w naszym gimnazjum piąty rok. Rozwinąć się jednak należycie nie mogła z powodu braku własnego lokalu, co znów jest wynikiem ogólnej ciasnoty w całym gimnazjum. Należy zaznaczyć jednak, że zainteresowanie się kolegów czytelnią jest dość znaczne, pomimo niedogodnej pory w której czytelnia jest otwarta (od g. 4-5 pp.) Mamy jednak nadzieję, że czytelnia nasza rozwinie się daleko lepiej i prędzej, gdy przeniesiemy się do nowego gimnazjum, gdzie będziemy mieli odpowiednie pomieszczenie. Tymczasem jednak cała czytelnia mieści się w sali klasy VI w dwóch szufladach stolika.

Czytelnia, oprócz pism uczniowskich zamiennych, prenumeruje niektóre pisma ilustrowane jak: Tygodnik Ilustrowany, Świat, Iskry, Naokoło Świata, Przegląd Sportowy, Stadjon, Przyrodnik, Przyroda

i Technika, Uńja, oraz francuskie pisemko Le Petit Journal de France. Jest również i parę gier jak szachy, halma i domino.

Sekcja sklepikowa: Równocześnie z rozpoczęciem roku szkolnego 1925/26, rozpoczęła i seckja sklepikowa swą działalność w całej pełni.

W skład sekcji weszli następujący koledzy:

przewodniczący	-	Jasiuk Andrzej (VIIa)
sprzedający w sklepiku	№ 1	- Steciuk W. (VIIa) i Krawczyk M. (VIIb)
"	"	"
"	№ 2	- Wnuk Wł. (IVa) i Niedziałkowski E. (IVa)
kasjer	"	"
"	№ 1	- Boratyński W. (VIIa)
"	"	"
"	№ 2	- Taracha F. (IVb)

Sekcja sklepikowa zawdzięczając p. dyrektorowi i przewodniczącemu sekcji, rozwija się dość pomyślnie. Wartość posiadanego towaru wynosi około 3000 złp.

W miesiącu październiku, na wniosek przewodniczącego sekcji, niektórzy członkowie zostali zmienieni.

Nowy skład jest następujący:

sprzedający w sklepiku	№ 1	- Pisula F. (VIIa) i Boratyński W. (VIIa)
"	"	"
"	№ 2	- Jagusiewicz J. (IVb) i Chykowski Wł. (IVb)
kasjer	"	"
"	№ 1	- Steciuk Wł. (VIIa)
"	"	"
"	№ 2	- Brol S. (IVb)

Sklepiki szkolne otwarte są na drugiej, trzeciej i czwartej pauzie: na tych pauzach urzędują też i kasjerzy.

We wszelkich sprawach dotyczących sklepiku, należy zwracać się po informacje do przewodniczącego sekcji.

Kasa: Kasa Samopomocy otwarta jest codziennie podczas dużej pauzy (11³⁵—11⁵⁰). Z asygnatami należy zwracać się do likwidującego, który znacząc je odpowiednio, oddaje do kasy. Po wpłaceniu, lub podjęciu jakiegokolwiek bądź sumy, likwidujący wystawia pokwitowanie. Otrzymane asygnaty płatności muszą być bezwzględnie w najkrótszym czasie przedstawione likwidującemu, należność zaś wpłacona do kasy.

Zachęca się kolegów do wkładania oszczędności bieżących i stałych, na które wydawane będą książeczki wkładowe (bezpłatnie).

Oszczędności bieżące mogą być każdej chwili wycofane w części, lub w całości, oszczędności zaś stale tylko po złożeniu matury, względnie po opuszczeniu z jakichkolwiek powodów zakładu.

Kwota włożona procentuje się od pierwszego miesiąca (12%); z każdym nowym miesiącem będzie doliczany procent do włożonej sumy, który wraz z nią tworzy ogólną sumę podlegającą oprocentowaniu.

Pożyczki krótkoterminowe (P. K.) przyznane przez Zarząd Główny, lub prezesa, muszą być zwracane w terminie określonym — z odpowiednim odnotowaniem kasy w kalendarzu dłużniczym i kartach dłużniczych.

Z M I A S T A.

W początkach października b. r. odbył się koncert w górnej sali Starostwa na cel Koła Wpisów gimnazjum żeńskiego. Na całość złożyły się: gra na fortepianie p. Heintzego, śpiew p. Dobosza i deklamacja p. Balcerkiewiczówny. Wrażenie nadzwyczaj sympatyczne.

Publiczność nie zawiodła.

Dnia 25 października b. r. profesor archeolog Skoczylas wygłosił odczyt w sali kina „Venus“ na temat: „Co to jest archeologia i czego nas uczy?“. Prelegent w krótkich słowach podał definicję wyrazu „archeologia“, następnie wykazał jaki stosunek zachodzi pomiędzy czasami przedhistorycznymi a dzisiejszymi, oraz przedstawił stosunek kultury przedhistorycznej do teraźniejszej. Na zakończenie prelegent zwrócił się z prośbą do zebranej publiczności o zbieranie wszelkich źródeł mogących nam dać jakie takie pojęcie o czasach przedhistorycznych, a posiadaczy zabytków prosił o łaskawe przesłanie ich pod adresem:

WARSZAWA, Krakowskie Przedmieście N^o 66.

Grono Konserwatów.

Dnia 29 października b. r. odbył się w Świetlicy żołnierskiej koncert słynnej orkiestry Namysłowskiego. Sławna ta polska orkiestra już trzeci raz od czasu istnienia gimnazjum sprawiła mieszkańcom Puław prawdziwą biesiadę duchową.

Publiczność zgromadzona bardzo licznie była zachwycona grą, oraz strojami ludowymi artystów.

Polskie motywy, trafiły do serc polskich.

Wydawca: Samopomoc Uczn. Państw. Gim. im. ks. A. Czartoryskiego w Puławach.

Redaktor naczelny: Józef Kopiński.

Redaktor odpowiedzialny:
Stanisław Łopuszański naucz. gimn.

Konto czekowe Samopomocy w P. K. O. Nr. 100/679.

Druk. „Przyszłość“ w Puławach

